

PAWEŁ BORTKIEWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Wydział Teologiczny

Analiza etyczna przysięgi małżeńskiej

An Ethical Analysis of Marriage Vows

Celem niniejszego artykułu jest próba analizy przysięgi małżeńskiej wypowiedzianej podczas ceremonii świeckiej i liturgii Kościoła. Przysięga jest wyrazem rozumienia małżeństwa, wyrazem także pewnego porządku antropologicznego, który przywołują sobie ją składający.

1. PRZYSIĘGA MAŁŻEŃSKA W CEREMONII CYWILNEJ (ŚWIECKIEJ)

Przysięga małżeńska, ujmując najprościej i najbardziej zwięźle, to przysięga składana podczas ślubu przez strony zawierające małżeństwo. W Polsce, podczas składania przez zaręczoną parę przysięgi małżeńskiej w Urzędzie stanu cywilnego (USC), obowiązuje następująca formuła: „Świadoma(y) praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z ... (imię Pana Młodego lub Panny Młodej) i przyrzekam, że uczynię wszystko aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe”.

Warto spojrzeć na powyższe słowa przez pryzmat analizy etycznej. Pierwsze zdanie: „Świadoma(y) praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny” odwołuje się do świadomości przysięgającego. Wydaje się to sprawą oczywistą, ale warto zauważyć, że takie ujęcie wskazuje konsekwentnie na świadomość jako źródło zobowiązania moralnego, źródło powinności dalszych zobowiązań. Oznacza to, że skoro źródłem przysięgi jest świadomość praw i obowiązków, mamy tu do czynienia z popularnym dzisiaj subiektywizmem.

Problem staje się większy w kontekście współczesnego kryzysu prawdy. Niezapomniane i niezmiennie ważne pozostają słowa bł. Jana Pawła II:

Nikt nie może zaprzeczyć, że epoka ta jest czasem wielkiego kryzysu, a jest to na pierwszym miejscu kryzys prawdy. Kryzys prawdy – to znaczy naprzód kryzys pojęć. Czy bowiem pojęcia takie, jak: „miłość”, „wolność”, „dar bezinteresowny”, a nawet samo pojęcie „osoby” i w związku z tym także „prawa osoby” – czy pojęcia takie istotnie znaczą to, co wyrażają? Dlatego tak ważna się stała dla Kościoła i świata – przede wszystkim na Zachodzie – Encyklika o „blasku prawdy” (*Veritas splendor*). Jeżeli prawda o wolności, o komunii osób w małżeństwie i rodzinie odzyska swój blask, wówczas cywilizacja miłości może się urzeczywistniać i można będzie skutecznie mówić – wraz z Soborem – o „popieraniu godności małżeństwa i rodziny” (KDK nr 47)¹.

Kryzys prawdy i związany z nim kryzys pojęć rzutują jednak na świadomość, zwłaszcza, że ta świadomość dzisiaj jest poddana bardzo często różnym formom manipulacji. Zatem słowa: „Świadoma(-y) praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny” naprawdę nie znaczą nic konkretnego. W katalogu praw związanych z rodziną wymienia się jednak dzisiaj na przykład prawa do reprodukcji (które uzasadniają możliwość sztucznego zapłodnienia *in vitro*) oraz do aborcji. Nazywanie karygodnego bezprawia terminem „praw ludzkich” nie budzi dzisiaj niejednokrotnie sprzeciwu. Ludzie, którzy stają na straży autentycznie rozumianych praw człowieka, wynikających z godności osoby ludzkiej, a nie z pozytywnej woli prawodawcy (ustawodawcy), są traktowani jako pozbawieni zdolności tolerancji i niepoprawni politycznie. Inaczej ujmując istotę problemu: wyznaczenie „Świadoma(y) praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny” może oznaczać autentycznie wartościowy projekt małżeństwa i rodziny, ale i to samo zdanie może wyrażać całkowitą destrukcję pojęć.

Interesujące jest także określenie przedmiotu dokonywanego czynu między dwójgim ludzi: „wstępuję w związek małżeński”. Słowa te sugerują, że w dokonywanym akcie chodzi bardziej o charakter instytucjonalny („związek”) niż osobowy. Ponadto słowo „wstępuję” przy całej swojej dynamice może sugerować w sposób tak fonetyczny, jak i semantyczny pokrewne mu słowo „występuję”. Sam „związek”, jak i charakter określający ten związek („wstąpienie”) wręcz sugeruje konstytutywną nietrwałość związku.

Wreszcie, warto spojrzeć na ostatnie zdanie wypowiedziane w tej formule prawnej: „przysięgam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe”. Być może autor niniejszej refleksji dokonuje w tym miejscu nadinterpretacji, wydaje się wszakże, że istnieje pewien znaczący ciężar gatunkowy słów „przysięgam” i „ślubuję”. Słowo „przysięgam” wydaje się w pewnym sensie konsekwencją zaznaczonego na początku subiektywizmu działań. Można je zinterpretować jako pragnienie i wolę uczynienia wszystkiego

¹ Jan Paweł II, *List do Rodzin*, nr 13.

w ramach własnych możliwości. To może wszakże oznaczać w praktyce nierealną autonomię działania.

W istniejącej formule przysięgi małżeńskiej (kontraktu cywilnego) można zatem dostrzec aspekt indywidualizmu i subiektywizmu, instytucjonalizm ponad charakterem osobowym oraz zaufanie własnej autonomii działania.

Jeśli nawet uznać te aspekty przysięgi za mankamenty, to zapewne nie decydują one o tym, że od niedawna w salach USC istnieje zwyczaj wygłaszania poza standardowym tekstem przysięgi własnych słów potwierdzających uczucia i obiecujących miłość, wierność oraz uczciwość małżeńską.

Nie świadczy to prawdopodobnie o krytycznej ocenie etycznej obowiązującej formuły. Niemniej jednak uzupełnianie oficjalnej przysięgi własną, niejako autorską – ma miejsce.

Sam tekst przysięgi można spróbować napisać samodzielnie. Zaleca się w związku z tym, w stosownych poradnikach, by w takim przypadku odnieść się do wspólnych wspomnień bądź zacytować zabawną anegdotę dotyczącą związku. Często formą jest zacytowanie w ramach tej „autorskiej” i osobistej przysięgi wiersza lub cytatu.

Obowiązujące w Polsce prawo zaznacza, że możliwość wygłoszenia własnej przysięgi małżeńskiej powinna być najpierw skonsultowana z urzędnikiem USC, a własny tekst nie zastąpi standardowego. Oznacza to, że po wypowiedzeniu urzędowej formuły przysięgi można później wygłosić przygotowany osobiście tekst, czyniąc to na przykład podczas zakładania sobie obrączek.

W internecie można znaleźć gotowe propozycje takich formuł przysięgi²:

A gdy teraz, za chwilę
obraczkę Ci nałożę
pomyślę sobie w duchu:
daj nam szczęście Boże...

Magda

Razem wkroczymy w nowe życie,
By wszystko miłością budować,
By nigdy nie wyrzec się słów mówionych,
By sobie wierność dochować.

Leszek

A kiedy będziesz mężem moim,
rozdzwonią nam się wszystkie dzwony,

² <http://www.ameliste.pl/porady-slubne/organizacja-slubu/125-terminarz-slubny/805-moja-przysiega-malzenska?start=1> [dostęp sierpień 2012].

pachnąć nam będą winogrony
i róże śliczne i powoje,
całować będą włosy Twoje...
Magda

A kiedy będziesz żoną moją,
umiłowaną, poślubioną,
wówczas się ogród nam otworzy,
ogród świetlisty pełen zorzy...
Leszek

Czy zechcesz ze mną przeżyć dni wyśnione?
Odpowiedz – Tak – bo ufasz mi szczerze.
Lecz kiedy już wszystko będzie spełnione,
Bądź dla mnie takim w jakiego dziś wierzę.
Magda

Czy zechcesz los swój złożyć w moich dłoniach?
Odpowiedz – Tak – bo serce mi dałaś.
Lecz kiedy włos zbieleje na skroniach,
Bądź mi tym wszystkim,
czym dzisiaj być chciałaś.
Leszek

Mój nieznany losie,
Jak to uczyniłeś,
Dwa odległe serca,
W jedno połączyłeś,
Wśród tysiąca innych,
Ją jedną widziałem,
Los tak chyba zechciał,
Że ją pokochałem.

Leszek

I dla mnie mój los
Zawsze był nieznany,
I serce pytało
Gdzie ten ukochany?
Góry Cię przyniosły,
Wśród lata zieleni,
Jesteśmy jak widać
Sobie przeznaczeni.

Magda

Bardzo często proponowanym tekstem jest fragment utworu Gałczyńskiego
Prośba o wyspy szczęśliwe:

A Ty mnie na wyspy szczęśliwe zawieź,
wiatrem łagodnym włosy
jak kwiaty rozwieję, zacałuj,
Ty mnie ukołysz i uśpij,
snem muzykalnym zasyp,
otumań,
we śnie na wyspach szczęśliwych
nie przebudź ze snu.

Pokaż mi wody ogromne i wody ciche,
rozmowy gwiazd na gałęziach
pozwól mi słyszeć zielonych,
dużo motyli mi pokaż,
serca motyli przybliż i przytul,
myśli spokojne
ponad wodami pochyl miłością.

Nie podejmując w tym miejscu próby analizy walorów literackich pięknego wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, warto wszakże nadmienić, że zawiera on w sobie odwołanie do mitologii greckiej, w której wyspy szczęśliwe stanowiły część Hadesu – miejsce zarezerwowane dla ludzi dobrych, pełnych wszelkich cnót. Dla poety stały się one oczywiście nie symbolem miejsca wiecznego, pełnego szczęścia i spoczynku, ale symbolem świata pełnego miłości i rozkoszy. Wielość określeń: zacałuj, ukołysz, uśpij, zasyp, otumań i nie przebudź – wyrażają nie tylko wielką miłość, ale wyraźnie sugerują tę miłość jako doznanie hedonistyczne. Nie wydaje się nadużyciem myśleć, że takie rozumienie miłości jest dzisiaj popularne i wśród wielu ludzi dominujące.

Fundamentalnie ważnym pytaniem jest wszakże kwestia, czy podejmowanie tej możliwości uzupełniania treści formalnej przysięgi cywilnej jest wyrazem niedosytu tekstu prawnego?

Być może jest raczej świadectwem indywidualizacji i pragnienia oryginalności? A może po prostu jest przejawem naśladownictwa w McŚwiecie? Faktem jest bowiem, że zarówno ten, jak i wiele innych zwyczajów dotarł do nas ze Stanów Zjednoczonych.

2. SŁOWA PRZYSIĘGI MAŁŻEŃSKIEJ W LITURGII SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

Na tle poszukiwań form wyrażenia nie tylko uczucia miłości, ale całej treści miłości osobowej warto przywołać tradycyjne słowa przysięgi małżeńskiej wypowiedziane podczas liturgii sakramentu małżeństwa w Kościele łacińskim³:

³ Interesująca, ale przekraczająca ramy niniejszego artykułu byłaby analiza porównawcza rytu

Ja ... (imię Pana Młodego) biorę Ciebie ... (imię Panny Młodej) za żonę i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci.

Ja ... (imię Panny Młodej) biorę Ciebie ... (imię Pana Młodego) za męża i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci.

Przy wymianie obrączek wymawiane są natomiast słowa:

(imię Panny Młodej) przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

(imię Pana Młodego) przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Spróbujmy podjąć próbę analizy słów samej przysięgi małżeńskiej.

Akt przysięgi rozpoczyna się od wyznania – stwierdzenia, które przybiera formę dialogu: „Ja ... (imię Pana Młodego) biorę Ciebie ... (imię Panny Młodej) za żonę”. Po chwili padają natomiast, niejako symetrycznie słowa: „Ja ... (imię Panny Młodej) biorę Ciebie ... (imię Pana Młodego) za męża”.

W tych słowach i w tym dialogu zawarta jest bardzo głęboka i istotna prawda antropologiczna, że wzięcie kogoś jako dar implikuje zarazem przyjęcie go.

sakramentalnego w Kościele łacińskim i Kościele wschodnim. Temu tematowi poświęcona jest rozprawa doktorska ks. Yosypa Veresha, *The anthropological foundations of spirituality of marriage In the Christian East. (Antropologiczne podstawy duchowości małżeńskiej w chrześcijaństwie wschodnim)*, mps WT PAT, Kraków 2009, s. XV, 229. Centralnym aktem jest tutaj nie tyle przysięga małżeńska, ile ryt koronacji. Od samych początków aż do zamknięcia tego rytu małżeństwo jest w nim prezentowane jako misterium królestwa niebieskiego, a w szczególności jako misterium miłości Trójcy Świętej. W aktualnie przestrzeganej ceremonii koronacji małżonkowie dokonują wzajemnego nałożenia sobie koron w imię Błogosławionej Trójcy. Podczas całej celebracji sakramentu małżonkowie stoją przed królewskimi drzwiami ikonostasu, mając twarze zwrócone ku ikonie Bogurodzicy *Theotokos*, która jest symbolem Kościoła. Następnie zwracają się całymi sobą w stronę archetypicznej ikony małżeństwa, jaką jest wizerunek jedności Chrystusa z Jego Oblubienicą – Kościołem.

Znaczenie rytu koronacji wiąże się z symbolem miłości. Miłość jednoczy bowiem człowieka z Trójjedynym Bogiem, ale i z drugim człowiekiem. W rycie małżeństwa kapłan modli się za małżonków i wyprasza, by ich łożo było wolne od ataków i pokus Złego. Interesującą kwestią jest także symbolika koron świadectwa (męczeństwa). Wyrasta ona z obrazu starotestamentalnej wierności jako relacji między Bogiem a Jego wybranym narodem Izraelem. Z tej racji wierność jest istotną właściwością wzajemnej miłości mężczyzny i kobiety. Innym, nie mniej ważnym atrybutem małżeństwa jest czystość. Współcześnie czystość jest redukowana tylko do obszaru ludzkiej seksualności. Jednak w tradycji wschodnich ojców Kościoła ma o wiele szersze pole interpretacji – jest pewnym rodzajem integracji i całości mądrości w człowieku. Z racji zarysowanych tutaj niejednokrotnie przeciwstawia się zwłaszcza na linii Kościół łaciński – Kościół ortodoksyjny prawo miłości. W Kościele rzymskim decydujący jest aspekt prawnej przysięgi, w Kościele bizantyjskim – aspekt miłości. Jednakże bezsporne jest to, że w Kościele łacińskim przysięga ma nie tyle charakter legalistyczny, ile głęboko agapologiczny.

„Dar nie byłby właściwie darem, gdyby w nim i przezeń nie współdarował się w jakiś sposób sam dawca obdarowywanej osobie”⁴.

Problem nie jest wcale błahy. Owa rytmika daru – brania i dawania siebie samego – nadaje sens i usprawiedliwienie słowom przysięgi małżeńskiej. Bez tej logiki daru słowa „biorę Ciebie” byłyby słowami bardzo trudnymi do zaakceptowania. Człowiek, biorąc drugiego, czyni go niejako przedmiotem wzięcia. To zaś radykalnie sprzeciwia się prawdzie o podmiotowości i nieredukowalności człowieka – osoby ludzkiej.

Fakt, że osoba ludzka: mężczyzna/kobieta bierze drugą osobę: kobietę/mężczyznę, dając jej jednocześnie siebie w zamian, jednoznacznie wyklucza możliwość rozumienia człowieka jako przedmiotu. Przeciwnie, podkreśla w sposób dobitny i jednoznaczny podmiotowość osoby ludzkiej.

Ludzkie „ja” jest podmiotem, w którym lub z którym coś się dzieje. Jednakże, co jest o wiele ważniejsze, jest także podmiotem, który sam działa. Przez to jest podmiotem osobliwym.

Proces działania zaczyna się zawsze od poznania.

Akt poznania ma charakter dość specyficzny, można powiedzieć o nim, że angażuje dogłębnie podmiot, który poznaje. Sam akt jest niejako „miejscem”, w którym prawda przemawia do podmiotu, przemawia w sposób wiążący, ale głosu prawdzie używa właśnie sam podmiot. W ten sposób akt poznania jest szczególnym dziełem podmiotu.

W biblijnej scenie Księgi Rodzaju Adam rozpoznaje prawdę o sobie – jest nią doświadczenie własnej samotności pośród świata zwierząt i doświadczenie, że tylko drugi człowiek jest w stanie tę samotność zaspokoić. Podobne doświadczenie jest udziałem Andrzeja z dramatu Karola Wojtyły *Przed sklepem jubilera*. Pobyt w górach i wsłuchiwanie się w głosy i odgłosy przyrody, w wysyłane przez otaczający go świat „sygnały” sprawia, że odkrywa on prawdę o swoim „inaczej” i „wyżej” w stosunku do otaczającego go świata, a spośród sygnałów wyławia ten jeden szczególny, który jest autorstwa Teresy⁵.

Wskazane doświadczenia potwierdzają, że ludzkie, osobowe „ja”, poznając prawdę, samo wiąże się niejako tą prawdą o rzeczywistości, w jakimś sensie się od niej uzależnia. Można hipotetycznie pytać, co by było, gdyby Adam, Andrzej i każdy inny człowiek przekreślił, zanegował poznana prawdę o rzeczywistości i sobie. Taki akt byłby przekreśleniem, negacją własnego człowieczeństwa. W tym świetle poznanie prawdy i związanie się z nią jest koniecznym warunkiem autentycznej (czyli prawdziwej) autonomii osoby ludzkiej.

⁴ T. Styczeń, *Gratias ago ergo sum. Życ to dziękować*, Lublin 2007, s. 9.

⁵ K. Wojtyła, *Przed sklepem jubilera*, w: tenże, *Poezje i dramaty*, Kraków 1979, s. 183-188.

Mówiąc o poznaniu prawdy, trzeba akcentować owo słowo „poznanie”. Prawda, choć jej siła jest tak wielka, nie jest dziełem poznającego podmiotu, jest jedynie przez ten podmiot poznawana, odkrywana, odczytywana. Jest to jeden z newralgicznych punktów współczesnej antropologii i etyki. Trzeba bowiem zauważyć, że wiele współczesnych nurtów kultury niesie ze sobą proklamację tworzenia prawdy mocą ludzkiego rozumu. Taki trend występował w marksizmie, taki trend objawia się w kulturze postmodernistycznej.

Proces poznania przez osobowe „ja” prawdy o własnej rzeczywistości sprawia, że ujawniona wskutek tego prawda ludzkiego bytu (prawda metafizyczna – to, kim człowiek jest) staje się odtąd prawdą logiczną (a zatem zgodnością sądu podmiotu poznającego z poznawaną rzeczywistością). Nie tylko jednak. Prawda taka zyskuje przecież swój dziejowy wyraz.

Człowiek, który rozpoznał prawdę własnego człowieczeństwa (jestem człowiekiem), prawdę własnego powołania życiowego (jestem mężem, jestem artystą, jestem uczciwym i rzetelnym pracownikiem) rozumie, że jawi mu się ona jako zadanie życiowe.

Człowiek poznaje zarazem, że taki właśnie związek z prawdą każe mu wziąć odpowiedzialność za samego siebie, odpowiedzialnie podejmować decyzje, a potem je realizować w świetle owej prawdy. Od momentu rozpoznania prawdy o sobie człowiek zaczyna niejako pisać własne dzieje swoimi decyzjami i czynami, swoją wolnością. Te dzieje mogą być udane lub chybione, mogą być dziejami spełnienia bądź destrukcji i negacji. Wszystko zaś w zależności od tego, czy człowiek będzie je pisał prawdą o sobie czy fałszem, czy zdoła przełożyć poznaną prawdę metafizyczną na prawdę egzystencjalną i etyczną.

Tak więc należy raz jeszcze podkreślić, że punktem wyjścia w procesie realizacji człowieczeństwa jest poznanie samego siebie – samopoznanie. To jest niejako odczytanie projektu życiowego, który jest warunkiem koniecznym skutecznej, dalszej realizacji. Jednocześnie, nie sposób nie zauważyć, że owo samopoznanie nie gwarantuje jeszcze sukcesu, czyli spełnienia człowieczeństwa w człowieku. By ono się dokonało, niezbędne jest coś więcej.

Powtórzmy raz jeszcze: człowiek poznaje wartość własnego „ja” (bycie „inaczej” i „wyżej” w stosunku do otaczającego go świata), która nakazuje afirmować owo „ja” ze względu na tę właśnie wsobną wartość. Osoba staje się sobą, gdy afirmuje siebie samą. Jednak proces poznania i wynikająca z niego afirmacja nakazuje rozpoznać w każdym drugim „ja” także ową wsobną wartość i afirmować każdego drugiego „jak siebie samego” (jak własne „ja”). Chcąc zatem dokonać samorealizacji, człowiek powinien dokonywać czynów afirmacji, czynów miłości. Są one wyrazem „czynów prawdy”, są realizacją tego, co człowiek poznał i czego doświadczył w sobie i w drugim.

Karol Wojtyła w dramacie *Promieniowanie ojcostwa* pisał, pytając: „O człowieczeństwo, które możesz być wypełnione po samą swą górną granicę – lub wyniszczone po samą dolną. Jaka jest odległość tych granic?”⁶ Można odpowiedzieć, że jest to odległość oddzielająca miłość od jej zaprzeczenia.

Okazuje się, że tylko i wyłącznie akty miłości mogą być aktami samospelnienia. Człowiek zatem scala się, integruje swoje człowieczeństwo (siebie samego), gdy „czyni prawdę w miłości”, gdy dokonuje przejścia od autonomii w stronę komunii, od samozależności w stronę solidarności, od samotności do bycia dla drugiego.

Bycie dla drugiego wyraża się właśnie poprzez dar z siebie samego. Złożenie daru zbiega się tutaj z dziękczynieniem za przyjęcie go przez drugą osobę. Takie dziękczynienie staje się i jest afirmacją osoby dla niej samej, czyli miłowaniem jej w wyróżniający sposób. Jak zauważa ks. prof. Tadeusz Styczeń, o obdarowywaniu można zatem mówić właściwie tylko w ramach wzajemnej bezinteresownej miłości między osobami. Samo zaś obdarowywanie i dziękczynienie jest najwłaściwszym sposobem wyrażania i urzeczywistniania miłości. Zdaniem profesora Stycznia: „«Czy zechciałbyś przyjąć mnie w mym darze?» to chciałby powiedzieć bez słów ten, kto naprawdę obdarza. «Ciebie przyjmuję, przyjmując twój dar» to mówi ten, kto dar naprawdę przyjmuje”⁷.

Przysięga małżeńska oznacza szczególny czas i miejsce, gdy osoba czuje wobec drugiej osoby samorzutną potrzebę wypowiedzenia prostych słów: „Jak dobrze, żeś jest!”. Można powiedzieć, że jest to jakieś najbardziej pierwotne doświadczenie i wyznanie miłości. Co to znaczy „miłować”, „kochać”? Jaką treść znaczeniową niesie z sobą i wyraża tego rodzaju wyznanie? Pytania te zyskują na aktualności zwłaszcza dzisiaj, gdy miłość jest nierozumiana i redukowana wyłącznie do warstwy przyjemności zmysłowej.

Spoglądając wyłącznie na owo proste wypowiedzenie afirmacji drugiej osoby, drugiego człowieka: „Jak dobrze, że jesteś!”, można bez wątplenia zauważyć, że w tych słowach kryje się najpierw i przede wszystkim odkrycie i stwierdzenie faktu istnienia tej oto drugiej osoby jako niezwyklej wartości: „Jak dobrze, żeś jest!”. Po drugie, jest tutaj także, w tym samym stopniu, odkrycie i stwierdzenie jej niepowtarzalności i wartości: „Jak dobrze, żeś ty właśnie jest!”. Oznacza to, że „istnienie twe odkrywam i przeżywam jako niezwykle dobro i zarazem jako niezastąpioną, czyli wyjątkową – dla mnie – wartość i obdarowanie!” To zaś pozwala odpowiedzieć ze strony tej drugiej osoby wypowiadającemu słowa afirmacji jej własne słowa:

I ja przeżywam twoje istnienie jako niezwykle obdarowanie. Bez ciebie, bez twojego istnienia, i dla mnie cały ten świat stałby się opustoszały, przestałby być tym samym

⁶ K. Wojtyła, *Promieniowanie ojcostwa*, w: tenże, *Poezje i dramaty*, s. 229.

⁷ T. Styczeń, *Gratias ago ergo sum*, s. 10.

światem, nie byłby domem. [...] Mam niewiele, lecz chcę ci dać i daję ci to wszystko, kim jestem: siebie – bez reszty. Przyjmij mnie jako dar dla ciebie! *Totus tuus! Tota tua!*”⁸

Warto może w tym miejscu zauważyć i podkreślić, że taka afirmacja drugiej osoby wyrażona przez oddanie jej siebie w imię miłości, oznacza faktycznie rezygnację z własnej wolności. Pisał o tym bardzo interesująco Karol Wojtyła:

Miłość polega na zaangażowaniu wolności, jest ona wszak oddaniem siebie, a oddać siebie to właśnie znaczy: ograniczyć swoją wolność ze względu na drugiego. Ograniczenie wolności własnej byłoby czymś negatywnym i przykrym – miłość sprawia, że jest ono czymś pozytywnym, radosnym i twórczym. Wolność jest dla miłości. Nie użyta, nie wykorzystana przez nią, staje się wolność właśnie czymś negatywnym, daje człowiekowi poczucie pustki i niewypełnienia. Miłość angażuje wolność i napełnia ją tym, do czego z natury łączy wola, napełnia ją dobrem. Wola dąży do dobra, a wolność jest własnością woli, i dlatego wolność jest dla miłości, przez nią bowiem najbardziej człowiek uczestniczy w dobru. To jest istotny tytuł do jej pierwszeństwa w porządku moralnym, w hierarchii cnót oraz w hierarchii zdrowych tęsknot i pragnień człowieka. Człowiek pragnie miłości bardziej niż wolności – wolność jest środkiem, a miłość celem. Pragnie jednak człowiek miłości prawdziwej, bo tylko opierając się na prawdzie możliwe jest autentyczne zaangażowanie wolności. Wola jest wolna, a równocześnie „musi” szukać dobra, które odpowie jej naturze, jest wolna w szukaniu i wybieraniu, ale nie jest wolna od samej potrzeby szukania i wybierania⁹.

Jednocześnie, co jest w tym miejscu szczególnie ważne, osoba oddająca siebie drugiej, wyrażająca w ten sposób swoją autentyczną afirmację w postaci syntetycznie określonej jako słowa: „Jak dobrze, żeś jest!”, wyraża zarazem intencję woli uwiecznienia istnienia drugiej osoby. W tym momencie wszakże człowiek i jego miłość napotyka na dramat związany z konsekwencją ludzkiej przygodności. Człowiek jako istota godna i przygodna odkrywa, że nie może uczynić tego, co najbardziej pragnie: nie może obdarzyć drugiej osoby istnieniem bez końca, uczynić jej nieśmiertelną.

Jest to swoiste przeżycie dysproporcji, a przez to doświadczenie, które nieodłącznie towarzyszy odkryciu zarówno niezwykłości, jak i niepowtarzalności istnienia drugiej osoby. Jest to dysproporcja pomiędzy dogłębnie ludzkim „chcieć” i dogłębnie ludzkim „nie móc”.

Sednem tego dramatu wyrażonego w słowach przysięgi małżeńskiej wydaje się jej najbardziej poruszający fragment: „ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci”. Jak zauważa ks. prof. Styczeń:

⁸ Tamże, s. 21.

⁹ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986, s. 120-121.

nasze najgłębsze pragnienie złożenia sobie wzajemnego daru z siebie bez reszty zdaje się rozбивać o jego niespełnialny warunek: trzeba by stać się samemu panem i dawcą własnego istnienia. Naszemu pragnieniu daru: pragnieniu wzajemnego obdarowania się samymi sobą, trzeba by przydzielić takiej mocy władania nad naszym istnieniem, by od nas zależało, ażeby stało się nieutralne. Dopiero wówczas moglibyśmy na tyle dostatecznie samych siebie posiadać, by być w stanie uczynić sobie wzajemny dar z siebie dla siebie. Któż z nas posiada tę moc, skoro nie ma mocy nad swym własnym istnieniem? Kto zatem może – nie czyniąc się sam ofiarą własnych złudzeń – taki dar dać – i za taki dar dziękować, przyjmując go aktem czynienia takiegoż daru z siebie dla drugiej osoby?¹⁰

Poetyckim wyrazem tych myśli są słowa Wernera Bergengrūna z jego wiersza *Zu Lehen*:

Jam nie jest mój
i tyś nie jest twoja.
Nikt nie należy do siebie.
Jam nie jest twój
i tyś nie jest moja.
Nikt nie należy do drugiego.
Wzięłaś mnie tylko w lenno,
jak i ja ciebie w lenno wzięłem.
Cóż zatem:
Pomóż mi, o lenno najdroższe,
abym poprzez wszystkie dni moje
wiernie cię jako lenno niósł,
aż cię kiedyś na ostatnim progu
oddam nieskazitelną Dawcy
nas obu¹¹.

Tak więc słowa „ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci” oznaczają bez wątpienia wolę nieodwołalnego związania się z ukochaną osobą. Te słowa jednak są w równej mierze wyznaniem miłości, co nadziei opierającej się próbom. Racjonalna analiza przywołanej deklaracji musi wywołać pytania, które wyrastają z doświadczenia życiowego, nawet więcej, z sumy obserwowanych doświadczeń życiowych.

Są to doświadczenia wygaszania czy też wypalania sfery emocjonalnej w człowieku, słabnięcia warstwy erosu, doświadczania ludzkiej grzeszności wyrażonej w decyzjach zdrady, doświadczania obiektywnych trudności w postaci cierpienia, choroby, pokusy uwolnienia siebie bądź osoby ukochanej od tych ciężarów egzystencjalnych. Wszystko to ukazuje problem daru w całej właściwej

¹⁰ T. Styczeń, *Gratias ago ergo sum*, s. 21-22.

¹¹ Cyt. za: tamże, s. 22.

mu głębi i wymiarze. Ukazuje zarazem, że rozwiązać ten problem oznacza udzielić odpowiedzi na pytanie dotyczące najgłębszego sensu istnienia człowieka i jego tożsamości.

Człowiek, osoba ludzka odkrywa ostatecznie swoją nie tylko godność, ale i przygodność istnienia. Odkrycie własnej skończoności logicznie implikuje z kolei myśl o (T)ym, od którego musimy siebie przede wszystkim przyjąć jako dar, aby móc naprawdę należeć do samych siebie. Tak więc niekonieczność własnego bytu, przygodność własnego istnienia, ujawnia człowiekowi radykalną darmość daru własnej egzystencji. Można zatem stwierdzić, że darmość istnienia to inne imię jego przygodności.

W głębi słów przysięgi małżeńskiej kryje się głęboka myśl antropologii personalistycznej. Człowiek, zarówno kobieta, jak i mężczyzna, zauważa, że nie było go – a oto jest. Więcej, nie musiał być w sposób koniecznościowy, a oto jednak jest! Nie miał także żadnego wpływu na to, by zaistnieć – a oto jest.

Jedynym wyjaśnieniem tego faktu własnej egzystencji jest uznanie, że człowiek jest, ponieważ został samemu sobie podarowany. Jest z daru, więc jest.

Tak więc to, że człowiek może składać siebie w darze, jest jednak wtórne w stosunku do tego, że człowiek otrzymuje swoje istnienie w darze – od Osobowego Dawcy. Ma to ogromne konsekwencje (zwłaszcza we współczesnej bioetyce). Stosunkowo łatwo w tym miejscu zauważyć niektóre z nich. Uznanie, że życie, istnienie człowieka pochodzi od Osobowego Dawcy, nakazuje uznać zarówno prawdę Dawcy, prawdę daru, jak i prawdę – prawo ze strony przyjmującego ten dar. Oznacza to, że człowiek nie może traktować siebie jako wyłącznego dysponenta życia, zarówno własnego, jak i każdego innego. Oznacza to, że nie może sobie rościć ani prawa (jako prawa w sensie ścisłym) do zaistnienia jakiegось życia (por. stwierdzenia osób orzekających o dramacie i cierpieniu bezpłodnych małżeństw – „przecież oni kochają się i mają prawo do posiadania dziecka”), ani prawa do decydowania o kresie jakiegось życia, zarówno własnego, jak i cudzego (por. stwierdzenia ujmujące eutanazję jako akt wolnego wyboru, decyzji stanowiącej o suwerenności i autonomii umierającego).

Trzeba w tym miejscu zauważyć, że „prawda daru” ujawnia radykalną nierówność korelatów wydarzenia daru – Dawcy i obdarowanego. Z jednej strony mamy przecież do czynienia z Absolutnym Dawcą, z drugiej zaś strony – z obdarowanym, który swoje istnienie i wpisana w nie osobową godność zawdzięcza tylko i wyłącznie owemu Dawcy. Z tej „prawdy daru” – odczytanej drogą poznania – wynika bezwzględna i absolutna powinność afirmowania Osobowego Dawcy – Stwórcy – dla Niego samego.

W takiej zarazem perspektywie wszystkie szczegółowe akty afirmacji „drugiego ja” (drugiego człowieka) zyskują szczególną więź i rangę.

Stosunek każdego do osobowej podmiotowości drugiego i do jego istnienia (życia) staje się dla każdego z osobna wykładnikiem prawdy miłości, czyli sprawdzianem jego osobowej więzi z samym Osobowym Stwórcą, sprawdzianem należnej Mu jako Stwórcy afirmacji: czci i wdzięczności za dar, *quo maius cogitari nequit*, za DAR OSOBOWEGO ISTNIENIA. [...] Miłość Boga nade wszystko oraz miłość bliźnich są odtąd wewnątrznie nierozłączalne¹².

Odkrycie tych praw prowadzi człowieka zarówno myślącego, jak i wierzącego w stronę Tego, który jest osobowym Dawcą daru istnienia każdego z małżonków. To właśnie dlatego w ostatnich słowach przysięgi małżeńskiej pada sformułowanie: „Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci”. Jest ono rodzajem syntezy rozważań ludzkiego ducha i intelektu na temat godności i przygodności ludzkiego istnienia. Jest także wyrazem owej woli trwania miłości na zawsze. Jest również wyrazem świadomości ludzkiej niewystarczalności, która szuka pomocy w Bogu. Istotę i potrzebę tej apelacji o Bożą miłość wyraził pięknie Karol Wojtyła:

9. Miłość – miłość pulsuje w skroniach,
w człowieku staje się myślą.
i wolą:
wolą bycia Teresy Andrzejem,
wolą bycia Andrzeja Teresą.
10. Dziwne, a jednak konieczne
– i znów odchodzić od siebie,
bo człowiek nie przetrwa w człowieku
bez końca
i nie wystarczy człowiek.
11. Jakże uczynić, Tereso,
by pozostać na zawsze w Andrzeju?
Jakże uczynić, Andrzeju,
by pozostać na zawsze w Teresie?
Skoro człowiek nie przetrwa w człowieku
i nie wystarczy człowiek.
12. Ciało – przez nie przesuwa się myśl,
nie zaspokaja się w ciele –
i przez nie przesuwa się miłość.
Tereso, Andrzeju, szukajcie
przystani dla myśli w swych ciałach,
dopokąd są,
szukajcie przystani miłości¹³.

¹² T. Styczeń, *Problem człowieka problemem miłości*, w: tenże, *Wprowadzenie do etyki*, Lublin 1993, s. 159.

¹³ K. Wojtyła, *Przed sklepem jubilera*, s. 195-196.

Słowa przysięgi małżeńskiej w liturgii Kościoła katolickiego są w dużym stopniu głęboką refleksją nad miłością osobową. Ukazują jej istotę jako wzajemny dar, który chroni podmiotowość człowieka. Ukazują także dynamizm miłości wpisany w ludzkie nadzieje konfrontowane z realiami życia oraz z niepewnością losu. Dlatego jeśli dar miłości ma przetrwać próbę czasu, winien szukać „przystani miłości”. Odnalezienie jej w sakramencie małżeństwa, który wprowadza w ludzką miłość Tego, który jest Miłością, jest najbardziej sensownym i uzasadniającym wyborem dla ludzkiej miłości.

Ta konkluzja stanowi zarazem zachętę do tego, by nie szukać, najdelikatniej ujmując, oryginalnych słów i znaczeń próbujących wyrazić miłość, ale raczej pochylać się nad słowami liturgii Kościoła, czerpiąc z niej mądrość i siłę życia.

SUMMARY

The article attempts an ethical analysis of the words of the marriage vows pronounced by the spouses in the liturgy of the sacrament of matrimony. The analysis is shown over against the words of the civil ceremony which is enriched with new content. A conscientious reading of the words of the marriage vows in Catholic liturgy allows us to discover the personalistic dimension of the human being and his/her love. It especially portrays the human being as called into existence through a free and personal gift of the Giver. It is an image of the human being as one who can fulfill oneself by offering oneself as a disinterested gift.

Key words

sacrament of matrimony, marriage vows, anthropology, love, gift